Cena 20 gr.

NOWINY CZĘSTOCHOWSKIE



TYGODNIK NIEZALEŻNY

Redakcja i Administracja: ul. N. Marji Panny 23. Tel. 3-15. Godziny przyjęć: od 11 — 12 przed poł.

Rok I (VIII). Niedziela, 17 Stycznia 1932 r. Nr. 2.

A porachunki wciąż trwają...

Na marginesie procesu brzeskiego.

(I.S.) Podczas ostatnich wyborów do Sejmu wielu obywateli głosowało na listę Nr. 1 w przekonaniu, że z chwilą, gdy Rząd zdobędzie w Sejmie większość i wraz z władzą wykonawczą posiadać będzie niczem nieskrępowaną władzę ustawodawczą, nastąpi naprawa stosunków gospodarczych i politycznych w kraju. Optymiści wierzyli nawet, że z biegiem czasu znajdzie się droga współpracy lub chociażby lojalnego porozumienia między Rządem a t. zw. opozycją. Niestety, smutna rzeczywistość zadała kłam podobnym hipotezom.

Posiadamy wprawdzie silny Rząd. Poprawa jednak ani w życiu gospodarczem, ani też wewnętrzno-politycznem nie nastąpiła.

Wciąż trwają jeszcze sądy i porachunki, a przepaść między rządzącymi a rządzonymi pogłębia się z dniem każdym.

Wiele wysiłku mózgowego, wiele energji i czasu zużyto na proces brzeski?!!

Najtęższe umysły palestry polskiej pochłonięte były tym procesem. Przez szereg tygodni cała prasa polska umieszczała dzień w dzień kilkustronicowe sprawozdania, a społeczeństwo zaprzątnęło myśli swoje czytaniem i rozstrząsaniem szczegółów tego procesu.

Gdyby cały ten zbiorowy wysiłek mózgów i serc skierowano na rozwiązanie palącego zagadnienia bezrobocia, — kto wie, czy nie uporalibyśmy się z tem trapiącem nasz kraj nieszczęściem...



Hanka Ceranka-Poznańska,

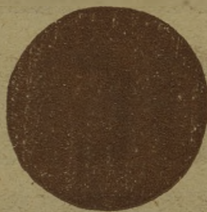
ulubienica Częstochowy, wraca na deski sceniczne i już w najbliższym czasie wystąpi w Teatrze Kam.

Wielka afera eterowa w Częstochowie.

Patrz — str. 4.

Blaski i nędze Częstochowy...

Autentyczne zdjęcia z więzienia częstochowskiego.



Jak żyją więźniowie? Problem seksualny w więzieniu. Z jakich warstw rekrutują się więźniowie?

„Zgnijesz w kryminale!"

Oto przestroga, a zarazem groźba zalęknionych rodziców, pod adresem wykolejonych dzieci.

Gdyby ci rodzice zwiedzili nowowybudowane więzienie częstochowskie, przekonaliby się, że dziś w kryminale nikt nie gnije. Gorsze od losu więźniów jest życie „wolnych" obywateli, którzy zmuszeni są mieszkać w barakach miejskich na Stradomiu, lub w suterenach i facjatach starego miasta.

Dochodzi się do paraksodalnego a zarazem i tragicznego w swej prawdzie wniosku, że więzienie częstochowskie jest **blaskiem wobec nędzy** baraków, suteren i facjatek.

W więzieniu korzystają lokatorzy z wszelkich nowoczesnych wygód mieszkaniowych: światło elektryczne, centralne ogrzewanie, kanalizacja, tualety, oddzielne pomieszczenia na umywalnie, pralnie itp.

W barakach wilgoć, chłód, brak wszelkich higienicznych urządzeń. Dziury w dachach i ścianach. Nie dziw, że te nory są siedliskami chorób zaraźliwych, demoralizacji i często występków.

Za wybudowanie nowoczesnego więzienia w Częstochowie należy się zarówno Rządowi, jak i władzom komunalnym uznanie. Temniemniej życzyć wypadałoby, aby miarodajne czynniki pomyślały również o zapewnieniu ludzkich warunków mieszkaniowych lokatorom baraków i innych temu podobnych nor i lochów.

Chcąc poinformować naszych czytelników, jak żyją więźniowie, zwiedziliśmy nowy gmach więzienny na Zawodziu.

Gmach ten nazewnątrz nie przypomina prawie celu, na jaki jest przeznaczony. Wyglada raczej na zakład przemysłowy lub szkołę techniczną.

Przykry jest nieco sam wstęp do więzienia. Tuż za bramą znajdują się wysokie żelazne kraty, które zamykają się za każdym — bez względu na to, czy jest stałym lokatorem, czy też chwilowym gościem — z chwilą gdy przestąpił próg więzienia.



Adam Łubkowski,
naczelnik więzienia częstochowskiego

Nieprzyjemny jest charakterystyczny zgrzyt klucza, gdy wartownik zamyka za nami kraty.

Ale już przy wejściu do kancelarji zaciera się to przykre wrażenie. Jasne, słoneczne pokoje, skromnie, lecz z smakiem umeblowane.

Naczelnik więzienia, p. Adam Łubkowski, przyjmuje nas życzliwie i uprzejmie.

Dowiadujemy się, że budowa więzienia zakończona została w maju 1931 r. i że koszta budowy wynosiły 600,000 zł.

Centralne ogrzewanie znajduje się w całym gmachu, za wyjątkiem mieszkań i biur zaopatrzonych w piece. W każdej celi jest światło elektryczne, zapalane z zewnątrz, w korytarzu mieszczą się wygody i umywalnie.

Więzienie urządzone jest normalnie na 250 łóżek. Wobec bezrobocia i kryzysu, a tem samem — wzrostu przestępczości, liczba więźniów wynosi 402. Każdy więzień ma jednak oddzielne łóżko.

Pożywienie składa się z kawy lub herbaty, 400 gr. chleba i posilnej zupy na obiad i kolację. Dwa razy w tygodniu więźniowie otrzymują mięso.

Na 362 mężczyzn przypada 60 kobiet, t. j. ok. 17 proc. Liczba więźniów politycznych wynosi zaledwie 7, czyli 2 proc.

Warsztaty krawieckie i szewckie dawają zatrudnienie chętnym do pracy fachowcom, latem zaś więźniowie uprawiają 20 mórg ziemi na Grabówce.

Po krótkiej rozmowie z p. naczelnikiem, zostajemy wprowadzeni do tk. zw. hollu więziennego Jest to olbrzymie pomieszczenie wysokości trzech pięter, całe okratowane grubemi prętami żelaznemi. Hala ta stanowi naturalny korytarz. Po obudwu jej stronach mieszczą się na 3 piętrach cele więzienne, oraz wygody.

Więźniowie w razie potrzeby pukają, a wartownicy wypuszczają ich z celi.

Na Górnym Śląsku więźniowie posługują się dzwonkami elektrycznemi, zapomocą których wzywają wartowników. Nasza „publiczność kryminalna" do tego jeszcze nie dorosła.

Cele są czyste i widne, kaloryfery funkcjonują należycie. Wentylacja jest wzorowa, gdyż zapomocą jednego pociągnięcia szyby okien uchylają się, wpuszczając powietrze.

Łóżka we dnie przymocowane są do ściany i tylko na noc bywają spuszczane. Wskutek tego jest dość wolnej przestrzeni. Stół, ławki, krzesła i szafka na żywność dopełniają umeblowania. W szafkach zauważyliśmy sporo zapasów żywności, którą krewni i znajomi przynoszą więźniom podczas widzenia. Nie brakowało strucli, kiełbasy i słoniny. Zazwyczaj zamożniejsi „lokatorzy" dzielą się zapasami z biedniejszymi towarzyszami niedoli.



Więźniowie grają w warcaby



Ogród więzienny.

Stałe i dłuższe współżycie, wzajemna zależność i siła przyzwyczajenia wytwarzają mocną solidarność i zacieśniają węzły przyjaźni. Ma to wprawdzie i swoje ujemne strony, gdyż często nowicjusz dopiero w więzieniu dopełnia swojej edukacji kryminalnej.

Naogół więźniowie mają wygląd zdrowy; rumiane twarze nie należą do rzadkości. O ile w spojrzeniu nielicznych zresztą jednostek przebija cierpienie, spowodowane ono jest raczej rozterką duchową, niż warunkami więziennemi. Tęsknota za rodziną, troska o jej byt,—oto główne przyczyny, gnębiące tych ludzi.

Również wielką rolę odgrywa tu problem seksualny. Niestety nie jest on jeszcze należycie rozwiązany ani w Polsce, ani na Zachodzie, ani nawet w Ameryce. Próby w kierunku ulżenia losu więźniów w życiu seksualnem przeprowadza obecnie Irlandja. Tam umożliwia się dostęp małżonkom, pozwalając im od czasu do czasu na wspólne, niczem nieskrępowane przebywanie. Ta modernizacja życia więziennego ukróciła w znacznej mierze ujemne objawy, jakie zazwyczaj wywołuje przymusowa wstrzemięźliwość seksualna, a więc: pederastję, onanizm i t. p. U nas dla ukrócenia niepożądanych zboczeń istnieje przepis umieszczania więźniów w poszczególnych celach w liczbach nieparzystych. Czy przepis ten osiąga istotny cel, jest wielce problematyczne..



Grupa „lokatorek" więzienia po śniadaniu.

W oddziale kobiecym uderza mile atmosfera domowa, tu zatraca się zupełnie wrażenie więzienia. Z poszczególnych cel dolatują nas odgłosy żywej dyskusji.

Podczas gdy mężczyźni rekrutują się z najrozmaitszych sfer i zawodów, kobiety reprezentują przeważnie córy Koryntu.

Przed każdym obiadem naczelnik więzienia sam próbuje ugotowane potrawy. Na prośbę naszą, otrzymujemy również talerz zupy. Musimy z całą szczerością przyznać, że zupa—grochówka z kartoflami—była posilna i smaczna. Niejeden z wolnych obywateli, zwłaszcza bezrobotnych, delektowałby się tą strawą.

A cóż dopiero mówić o głodnych dzieciach? Tym napewno przybyłoby dużo sił i zdrowia, gdyby codziennie otrzymywały tak powszechnie w pogardzie będące „zupki więzienne". — W jednym z następnych numerów zajmiemy się życiem lokatorów baraków, suteren i facjatek.

W czem tkwi powodzenie „Lopka"?

Wieczór Krukowskiego w Teatrze Kameralnym

W ub. poniedziałek odbył się przy przepełnionej po brzegi sali Teatru Kameralnego występ ulubieńca Warszawy, Kazimierza Krukowskiego.

Niesłabnące od lat powodzenie tego artysty tkwi w jego bezkonkurencyjnej oryginalności.

Odtwarza on typ wielkomiejskiego, niby zasymilowanego kupca żydowskiego z taką maestrją, że wzbudza zachwyt i entuzjazm publiczności.

Z jednej strony bujna fantazja i szalona zmysłowość, z drugiej rafinowany, trzeźwy umysł i niemoc fizyczna.

Te właśnie rozbieżności wytwarzają niezrównany komizm i doprowadzają do salw śmiechu.

W fantazji widzi on się otoczony pięknemi kobietami, chciałby szaleć, być Otello, miażdżącym Desdemonę, „Kozakiem na Zaporożu"— w rzeczywistości zadawalnia się swoją nieco zdefasonowaną Malcią, którą miał przed laty poślubić „z powodu posagu", i dopiero po ślubie dowiedział się, że ożenił się z miłości.

— — —

On się „od goja" nie obraża, nawet, gdy mu powie „łobuz", snać wie, że jest fizycznie „tym słabszym" Ale gdy w kawiarni Gutman wymyśla mu od „żydów", wtedy się buntuje, staje się lwem i pluje tamtemu... w krem. Nie uznaje bicia, wie dobrze, że i Gutman nie jest skłonny do rękoczynów.

— — —

Kocha naturę, lubi wieś. Ale realistyczny umysł oddala go od przyrody.

Gdy zbiera grzybki „pachnące", pragnąłby posłać te „trujące" swojej cioci, z którą ma porachunki.

W lesie zachwyca się drzewami, wtem przypomina sobie swoich konkurentów i chciałby te drzewa upiększyć powieszeniem na nich wrogów.

— — —

W sprawach finansowych nie zna ani sentymentu, ani żartów i chociaż był „piłsudczykiem", wtedy, gdy nie było jeszcze B. B., to z chwilą, gdy „brat" stał się ministrem skarbu,—on nie ma zaufania.

„Pan rozumie?!! Dlaczego nie mój brat?! Ja tego nie rozumiem?!" Nie mieści mu się w jego trzeźwej głowie, by Skarbem rządził niefachowiec. W jego pojęciu jest to objaw wysoce szkodliwy dla życia gospodarczego.

— Ja nie mam zaufania!—wykrzykuje Lopek—Skoro wystarczy być bratem, by rządzić finansami, to dlaczego ja mam płacić podatki, niech płaci mój brat!

W tem tkwi więcej, jak dowcip. Pieniądze—to rzecz poważna; tu Lopek przestaje być „Otello" „kozakiem na Zaporożu"—tu staje się znów rozważnym kupcem.

W kwestjach finansowych tylko trzeźwy rozum, fachowa umiejętność i cyfry winny decydować.

Wielka afera eterowa w Częstochowie!

Jak truto systematycznie i masowo lud miejski i wiejski?

Śmiertelne ofiary na Śląsku.

Co na to główny akcjonarjusz fabryki dr. Sachs?

Stała się straszna w swych skutkach afera, afera, która niewątpliwie wywoła wielkie oburzenie całego społeczeństwa.

Narazie tylko nieliczna garstka wtajemniczonych wie o niej.

Widocznie zależy osobom zainteresowanym, by sprawa ta nie wypłynęła na wierzch i dlatego starają się przez bagatelizowanie szczegółów, odwrócić uwagę opinji publicznej.

O ile dziś poruszamy tę sprawę, nie czynimy to, by komukolwiek sprawić przykrości. Uważamy jednak, że naszym obowiązkiem publicystycznym jest ujawnić całą tę ohydę, by zapobiec podobnym skandalom na przyszłość.

W Częstochowie istnieje od kilkudziesięciu lat fabryka chemiczna dra Władysława Sachsa. Fabryka ta wytwarza różnego rodzaju chemikalja, m. in. eter etylowy.

Produkt ten, jako narkotyk, ze względu na jego wysoką szkodliwość podlega ścisłej kontroli władz. Sprzedaż dozwolona jest tylko pewnym firmom (aptekom) i w ustalonych przez władze ilościach.

Eter wytwarza się ze spirytusu, który fabryka otrzymuje od Monopolu po kilkakrotnie tańszej cenie, niż normalna, gdyż dla spirytusu przemysłowego t. j przeznaczonego dla przemysłu, przewidziana jest specjalna taryfa.

To też władze centralne w Warszawie kontrolują stale, czy sprowadzany przez fabryki spirytus zostaje istotnie użyty dla celów przemysłowych i ta kontrola doprowadziła do ujawnienia afery, o której niżej będzie mowa.

Otóż podczas jednej z tych kontroli okazały się w fabryce dra Sachsa pewne różnice między wykazaną przez książki ilością wyprodukowanego eteru, a zużytym spirytusem. Fabryka nie mogła wyliczyć się z nadmiaru otrzymanego od Monopolu spirytusu...

Między Zarządem fabryki, znajdującym się w Warszawie, a władzami toczyły się przez dłuższy czas korespondencje i pertraktacje, aż wreszcie dr. Sachs, główny akcjonarjusz fabryki, oświadczył, że za brak spirytusu odpowiedzialny jest urzędnik fabryki Gliksman w Częstochowie, który jakoby miał się dopuścić nadużyć. Wezwany do złożenia wyjaśnień, Gliksman zeznał, że fabryka sprzedawała nielegalnie eter, wystawiając dostawcom fikcyjne rachunki na boraks itp. Gliksman twierdzi, że w ten sposób dostało się do konsumentów **26,000 kg. eteru.**

Nie przyznaje się do winy, utrzymując, że był tylko wykonawcą zleceń swoich zwierzchników, w dowód czego służyć mogą specjalnie prowadzone, a utajone przed władzami podatkowemi i akcyzowemi księgi buchalteryjne oraz owe fikcyjne rachunki i odnośne kopjały.

Tyle p. Gliksman.

Nie chcąc jednostronnie przedstawić sprawę, zasięgnęliśmy informacji również u dyrektora tutejszej fabryki. Nie neguje i on sprzedaży nielegalnej eteru, zaznacza jednak, że stało się to przez Gliksmana bez wiedzy fabryki, że Gliksman dopuścił się poważnych malwersacyj i że Zarząd fabryki wystąpł przeciw Gliksmanowi na drogę sądową.

Straty, jakie poniósł skarb, zdają się być niewielkie. Urząd Akcyzy wobec faktycznego zużycia spirytusu na fabrykację eteru, nie ma do fabryki regresu. Sprawa nielegalnego handlu należy do władz administracyjnych. Pozostaje więc tylko utajenie obrotów, podlegające kompetencji władz podatkowych.

Szkody jednak, jakie społeczeństwo poniosło na żywem swem ciele, są niepowetowane.

Nieświadomy lud używa eteru chętnie, gdyż odurza już przy wypiciu kilku kropel i działa natychmiast. Ale narkotyk ten zawiera siarczan i wpływa zabójczo na organizm ludzki, spalając jego tkanki.

Niezależnie od tego, eter ma właściwości wybuchowe i przechowanie go staje się dla otoczenia niebezpiecznem. To też przed niedawnym czasem w pobliżu Pszczyny w jakiejś zagrodzie wiejskiej nastąpiła eksplozja eteru, powodując ciężkie oparzenie dwu kobiet, które w następstwie odniesionych ran zmarły w szpitalu w Pszczynie. Eter ten pochodził, jak podobno wykazały signa na beczkach, z fabryki częstochowskiej.

Kto dopuścił się machinacji, czy zarząd fabryki, czy urzędnik, rozstrzygną powołane ku temu władze sądowe.

Ale odpowiedzialność i winę moralną ponosi przedewszystkiem, ten, który stoi na czele tej fabryki.

Wiedząc, jak wysoce niebezpiecznym jest eter, obowiązkiem jego było dbać o to, by ani jedna kropla tego płynu nie wydostała się z fabryki bez należytej kontroli.

Wtedy miałby sumienie czyste i uniemożliwiłby w zarodku powstanie całej tej zbrodniczej afery.

„Cham“ na ekranie.

Wielkie nazwisko Elizy Orzeszkowej utorowało drogę na ekran pięknej i szlachetnej postaci „Chama“, prostego chłopa, rybaka, który wcielił w życie nakaz przebaczenia i miłosierdzia, nakaz Chrystusowy, tak doszczętnie zapomniany w epoce współczesnej.

„Cham!"— tem obelżywem słowem cechuje bohatera szofer z miasta, nędzny osad szumowin, zbieranych dokoła dancingów i spelunek; „Cham!" — woła w pasji popędliwa i zepsuta miastem Franka, którą ten „Cham" wyratował i przygarnął, której kilkakrotnie przebaczał, której nieprawe dziecko przyjął i wychował... Innych chamów, w rękawiczkach i lakierkach, widzimy dokoła siebie, więc sylwetka tego chłopa — chrześcijanina, nieskażonego rozprzężeniem etycznem, wydaje się postacią niemal nierealną, obcą, egzotyczną..

A jednak „Cham" Orzeszkowej wyrósł z gleby polskiej, jest dzieckiem ludu, jest zjawiskiem swojskiem, tak jak rdzennie swojskie jest wszystko, co go otacza i co przemawia do widzów kolorytem łowickim, pieśnią, słowem, biciem dzwonów kościelnych, brzękiem kos w polu...

Dzięki (nareszcie!) dobrej instalacji technicznej, piosenki, śpiewy chóralne, rozmowy wychodzą w „Chamie" bez zarzutu. Najlepszym epizodem filmu jest wyjście z kościoła i procesja, ozdobą zaś jego plenery, w dobrem ujęciu Alberta Wywerki Dodatnio wypadła inscenizacja znanej piosenki o prząśniczkach w ładnej interpretacji młodych śpiewaczek, Zuzanny Karin i Ireny Carnero.

W tytułowej roli „Chama" wystąpił Mieczysław Cybulski, w miarę ujmujący i w miarę dramatyczny, zaś Krystyna Ankwiczówna wcieliła się doskonale w postać Franki dziewczyny zdeprawowanej i płonnie walczącej ze złemi nałogami..

Jak się dowiadujemy, ruchliwa dyskrecja „Grand - Kina" film ten zakontraktowała i będzie on już w dniach najbliższych zademonstrowany naszej publiczności.

Śmiech -- to zdrowie!

(Perełki „Cyrulika Warszawskiego")

REKLAMA.

Na rogu ulicy Piątej i Czterdziestej ósmej w Nowym Jorku stoi sprzedawca, który zachwala swój towar:

— Ladies and gentlemen! · Karjerę trzeba rozpocząć od początku, od samego dołu i powoli siłą woli i hartu wspinać się w górę. Nie należy się zrażać, trzeba dążyć do szczytu. Możecie wziąć przykład ze mnie.

Ja kiedyś rozpocząłem swoją karjerę od czyszczenia butów, a potem dopiero moi państwo, zostałem dozorcą przy miejskim szalecie. A zatem posunąłem się wyżej. Potem sprzedawałem biustonosze dla naszych pięknych pań. W tym fachu długo nie wytrwałem, bo pragnieniem mojem było zajść jeszcze wyżej.— Zacząłem zatem sprzedawać kołnierzyki. Ale dziś, dziś jestem u szczytu karjery. Proszę zwrócić uwagę — sprzedaję rogowe grzebyki po 10 centów sztuka!

XX WIEK.

Młoda mężatka zwraca się do swego męża:

— Wiesz Stefek, musisz mi koniecznie kupić kilka nowych koszul. Nigdzie nie mogę się pokazać. Te stare wszystkim już obrzydły.

U DOKTORA.

Do doktora przychodzi pacjent na wizytę. Doktór pyta go:

— Przed przystąpieniem do badania chciałbym wiedzieć co pan pije?

Pacjent: No, jeśli pan doktór taki łaskawy, prosiłbym o szklaneczkę czerwonego wina.

ŻEBRAK.

— Łaskawa pani, co łaska poproszę o kawałek chleba.

— Niech Pan Bóg opatrzy.

— A paniusię karetka pogotowia.

PODZIAŁ PRACY.

Nauczyciel opowiada uczniom w chederze o świętobliwym cadyku z Włodawy.

— Przez cały dzień to rebe czyta święte książki, a wieczorem, jak już jest zmęczony, to go wtedy otacza czterdzieści tysięcy aniołów. Dwa tysiące bierze go pod rękę, dwa tysiące pod drugą, a dwa tysiące innych aniołów ujmuje go za nogi i kładą go do łóżka obok jego żony.

— Dobrze, woła jedno z dzieci, ale poco jeszcze te trzydzieści cztery tysiące aniołów?

— Jakto poco? Żeby go potem wyrwać z ramion jego żony!...

STAROPOLSKA GOŚCINNOŚĆ.

Pani Aldona Oksenberg poznała na redducie młodego Bohdana Szponderbluma. Wkrótce przelotny na pozór flirt, zamienił się w głęboką miłość. Pewnego wieczoru, gdy kochankowie trwali w czułem sam na sam, w sąsiednim pokoju rozległy się jakieś kroki.

— Mój mąż! — zawołała pani Aldona.

Pan Bohdan, nie tracąc zimnej krwi, schował się pod łóżko.

W tej chwili wszedł do pokoju pan Oksenberg. Po kilkunastu minutach małżonkowie spoczywali w objęciach Morfeusza...

Rano do sypialni wchodzi służąca i pyta, co państwo życzą sobie na śniadanie.

— Dla mnie herbata — mówi pani Aldona.

— Dla mnie kawa — dysponuje pan Oksenberg, poczem pochylając się nad brzegiem łóżka, dodaje:

— Panie Szponderblum, a co dla pana?

ZAWSZE „KUPIEC".

Służąca do Kohna: Proszę pana przyszedł jakiś żebrak i mówi, że jeżeli mu pan nie da dziesięciu groszy, to on albo kogoś zabije, albo popełni samobójstwo.

Kohn: Powiedz mu, żeby się zdecydował. Jeżeli wybierze morderstwo, to już daj mu lepiej te dziesięć groszy.

NA INSPEKCJI.

Pułkownik podczas rannej inspekcji:

— Może któryś ma zażalenie?

— Tak, panie pułkowniku! Proszę tego skosztować.

— Co? Nie jadłem w życiu takiej dobrej zupy.

— A kucharz nazywa to kawą.

PLOTKI Z B. B.

(B. B. oznacza kawiarnię B-ci Błaszczyńskich).

Przy stoliku w kawiarni B. B. siedzi kilka pań. Z pozoru możnaby wnioskować, że są serdecznemi przyjaciółkami i dobrze im z sobą.

Po pewnym czasie, jedna z pań żegna się z towarzystwem i wychodzi.

Zaledwie uszła kilka kroków, gdy jedna z pozostałych pań odzywa się:

— Czy nie zauważyłyście, jak Ania ostatnio zestarzała się i zbrzydła.

— Wcale się nie zestarzała—prostuje druga.

Jest stara i nie może młodziej wyglądać. Byłam jeszcze małą dziewczynką, gdy Ania wychodziła zamąż. A co do urody: nigdy nie grzeszyła zbytnią pięknością.

— Że jest stara i brzydka na to niema rady. Ale gdyby przynajmniej nie chciała udawać podlotka i pozbyła się sporej dozy ekscentrycznej zarozumiałości, byłaby jeszcze znośna —dodaje trzecia.

— Ona jest najpewniejsza, że wszystkie spojrzenia, skierowane w naszą stronę, są hołdem wyłącznie dla niej. .— uzupełnia czwarta.

Podobno ma nowego kochanka.. — zniżonym głosem kończy piąta.

— — —

Do gimnazjum państwowego uczęszcza córeczka wychrzczonych Żydów. Przed udaniem się do szkoły, rodzice zapowiadają dziewczynce, aby w klasie nie zadawała się z Żydówkami.

— Bądźcie spokojni, moi kochani — odpowiada rezolutnie mała—wszak tego towarzystwa mam już dosyć w domu.

— — —

W związku z wystawieniem w sali Kameralnej sztuki „Złoty Interes" Kazimierza Browicza, należącego do P.P.S., toczy się w kawiarni następujący djalog:

— E, panie... Przesada i tyle! Sztuka wprawdzie nie zalicza się do arcydzieł, ale jest zupełnie znośna i nie ustępuje wielu innym francuskim komedjom.

— Doprawdy?! Takie jest zdanie pańskie? A czy pan przynajmniej wie, w jakim celu była pisana? W jakim celu wystawiona?

Nie rozumiem pana...

Otóż wiedz pan, że opozycja w swojej perfidji specjalnie stworzyła ten płód i czyniła starania o wystawienie go w teatrze miejskim.

-- ??!

— Tak; chciała ośmieszyć w oczach opinji sanację, jako patronkę Teatru Kameralnego!

Prawda w oczy!

Mówienie prawdy wogóle, w oczy zaś w szczególności, jest nietylko wielce niewdzięczne, ale często z różnych względów niewygodne, a nawet szkodliwe.

Wobec tego jednak, że **prawda** jest najlepszą bronią w walce o naprawienie zła i usunięcie wszelkich krzywd, postanowiliśmy umieszczać nadsyłane nam żale, krytyki i skargi, dotyczące życia publicznego, zapewniając autorom nieujawnienie ich nazwisk. Uwagi naszych Czytelników traktować będziemy jako tajemnice redakcji.

Zwracamy uwagę, że listy te zawierać muszą bezwzględną prawdę. Jest to jedyny ale nieodzowny warunek ich wydrukowania. Jakiekolwiek napaści osobiste lub pamflety powędrują do kosza

Radzi będziemy, gdy Czytelnicy zechcą korzystać z rubryki „Prawda w oczy" i wraz z nami przyczynią się do zwalczania ujemnych objawów życia społecznego.

REPERTUAR kin i teatru

Dźwiękowy Teatr „Odeon". „Błędne ognie w Buenos Aires"— dramat namiętności z Zofją Bozan, Glorją Guzman i Carlosem Gardel w roli głównej. Nad program dodatki dźwiękowe „Paramountu" i groteska rysunkowa Fleischera.

Dźwiękowe „Grand - Kino". „Cham" Elizy Orzeszkowej— arcydzieło kinematografji polskiej. — W rolach głównych: Mieczysław Cybulski i Krystyna Ankwiczówna.

Dźwiękowe kino „Nowości". Dziś i dni następnych głośny obraz p. t. „Miljon".

Teatr Kameralny. W sobotę popołudniu komedja amerykańska „Hau Hau". Wieczorem premjera komedji — „Deg, moje serce".

W niedzielę o godz. 12 i pół przedstawienie dla dzieci „Wesele lalki".

W niedzielę popołudniu komedja amerykańska „Hau-Hau" — po cenach zniżonych.

W niedzielę wieczorem komedja „Deg, moje serce".

Klisze wykonał Zakład GRAFIKA II-ga Aleja 39.

Gra Namiętności



ROMANS EROTYCZNY

2)

Rzecz dzieje się w Częstochowie.

CZĘŚĆ I.

STRESZCZENIE.

Miljoner p. Adam Lisocki, stary i schorowany człowiek, poślubia wychowanicę swoją, młodziutką Janinę Korniczównę. Podczas jego nieobecności Janina poznaje na spacerze młodego studenta, Jerzego Zaliwskiego. Tłumi w sobie budzące się uczucie dla młodzieńca, gdyż obowiązek nakazuje jej uszanować honor męża, mimo, iż jest on nim tylko formalnie. Gdy Lisocki wraca po dwutygodniowej nieobecności, pomiędzy małżonkami następuje decydująca rozmowa.

Gdy pan Adam wykąpał się i przebrał, poprosił, aby żona zechciała go przyjąć. Czekała na niego ze drżeniem.

Gdy wszedł, a ona zbliżyła się ku niemu, aby podać mu czoło do pocałunku i ujrzała jego dobre, kochające oczy, poczuła, że dławią ją łzy.

Lisocki zauważył jej zmieszanie.

— Co ci to, dziecko?—zapytał, tuląc jej dłonie.

— Och, nie uczyniłam nic złego, — szepnęła, podnosząc ku niemu zalaną łzami twarzyczkę. — Ale jest mi bardzo ciężko na sercu.

Pan Adam siadł w głębokim fotelu, a Janka klękła u jego stóp.

— Widzę, że moja dziecina najmilsza jest czemś bardzo wzruszona. Czyżby ktoś zajął twoje myśli? Powiedz mi wszystko.

— Och, niech pan nie wierzy niczemu — zawołała młoda dziewczyna, tuląc się do niego z przerażeniem.

— I czemuż to nie miałbym wierzyć? — uśmiechnął się dobrotliwie starzec. — Cóż to dziwnego, jeżeli w twoim wieku pragnie się miłości. To zupełnie zrozumiałe i słusznie ci się to od życia należy.

Janka podniosła na niego wylękłe oczy. Czyżby pan Adam zmysły postradał?

— Pan chyba żartuje sobie ze mnie? — spytała.

Lecz on odparł jej spokojnie:

— Nie żartuję zupełnie. Widzisz, droga moja Janeczko, przywiązanie dziecka do ojca nie jest tem samem, czem miłość mężczyzny i kobiety. Czyż zdolny byłbym dręczyć to małe serduszko, którego nie mógłbym napełnić? Jestem o pięćdziesiąt lat starszy od ciebie. Natura sama popchnie cię w objęcia jakiegoś młodzieńca.

— Dałby Bóg, abym nigdy nie doznała tej pokusy, — wyrzekła młoda dziewczyna drżącemi wargami. — Lecz gdybym nawet jej doznała, umiałabym zdławić ją w sobie i odrzucić.

— Nie należy jej dławić, — powiedział starzec w zadumie, — chyba, że człowiek, któryby ją wywołał, okazałby się niegodnym ciebie.

Młoda dziewczyna zarumieniła się gwałtownie.

Nie znam życia — szepnęła — i nie rozumiem dobrze słów pana. Czy w tem, co mi pan mówi, niema czegoś, czego musiałabym się wstydzić?

— Czemuż to?

— Czyżby nie było to obrazą dla pana, gdybym zapomniała o winnych mu obowiązkach, skoro jestem jego żoną?

— Czy w głębi duszy uważasz mnie za swego małżonka?

— Byłam biedną, opuszczoną sierotą. Pan zaszczycił mnie, dając mi swoje nazwisko...

— Użyłem tego sposobu, aby wprowadzić cię do mojej rodziny, gdyż w sercu mojem oddawna już zajmowałaś należne ci miejsce. Dziś wobec prawa jesteś panią Adamową Lisocką. Lecz mężem twoim w pełnem znaczeniu tego słowa, ja nie będę nigdy. Rozumiesz więc chyba sama, że obowiązki twoje nie są tak poważne i ja tylko jeden mam prawo żądać z nich rachunków,

Janina podniosła się z klęczek i cofnęła o kilka kroków.

— Rozumiem teraz, — rzekła chłodno — Pan skorzystał z mojej naiwności, aby zagrać wobec mnie niegodną komedję. Chodziło panu tylko o to, aby zatrzymać przy sobie swą towarzyszkę i pielęgniarkę. To miało oznaczać nasze małżeństwo.

Lisocki podniósł się ze swego fotela i z trudem stąpając podążył za nią. Na twarzy jego malowało się cierpienie.

— To nieprawda! Och, to nieprawda!—jęknął— Uczyniłem to, ponieważ kochałem cię bezgraniczną miłością. Chciałem oddać ci wszystko, mój majątek, moje nazwisko...

Janka płakała.

— Widziałem twój pierwszy uśmiech, twoje pierwsze kroki. Byłem dumny z ciebie. Ty byłaś moją nadzieją i moją radością. A nie wolno mi było tego powiedzieć głośno.

Janka otarła oczy. Patrzyła na pana Adama ze zdziwieniem.

— Dziecko moje,—powiedział,—przyszła chwila krytyczna, w której muszę wyjaśnić ci wiele spraw. Przyznaj, czy tylko przez skromność masz zawsze szyję tak szczelnie osłoniętą?

— Co pan chce przez to powiedzieć? — wykrzyknęła, rumieniąc się.

— To, że nad lewem ramieniem nosisz dziwne znamię. Jest to kilka rubinowych plamek, wyglądających jak porzeczki.

— Och..

— Oto znamię, które od dawnych lat stale powtarza się w naszym rodzie I ja sam, podobnie jak ojciec mój i dziad, noszę to znamię pod szyją..

— Czy wiesz, że takie znamię noszę i ja sam, jak nosili ojciec mój i dziad, jak...

Dreszcz przebiegł Janinę.

— Ja jestem córką pana! — krzyknęła. — Och, niech pan powie, że to nieprawda! Niech pan to powie! Pan nie mógł poślubić własnej córki! Przecież to byłoby zbrodnią..

Pan Adam podniósł się z trudem. Twarz jego oblekał wyraz smutku i wielkiej powagi.

— Siądź i posłuchaj mnie,—powiedział.

Młoda dziewczyna posłusznie zastosowała się do jego życzenia.

— Sprawy pomiędzy ojcem a jego dzieckiem jeden ma prawo tylko rozsądzać: jest nim Bóg Lecz muszę wyjaśnić ci to, czego nie rozumiesz w mojem postępowaniu. Na całem życiu naszem odbił się tak straszliwie błąd jednej chwili słabości .. kochałem i byłem kochany... Z tej miłości zrodziłaś się ty, Janeczko

Janina pochyliła głowę.

— Czcij pamięć twej matki, dziecko. Ja tylko ponoszę tu winę. Szlachetna ta i czysta kobieta poślubiła ojca twego bez miłości. Nie wiesz o tem, że gdy matka jej po utracie męża i majątku znalazła się bez środków w Warszawie i ciężko zachorowała, młoda wówczas dziewczyna zgodziła się poślubić utalentowanago malarza Kornicza. Pragnęła w ten sposób osłodzić ostatnie godziny schorowanej kobiety, której świadomość, iż pozostawia córkę zabezpieczoną, lżejszym czyniła zgon. Wiedząc o talencie Kornicza, zaprosiłem go do nas na czas dłuższy, aby wykonał owe portrety, które widujesz tak często w holl'u. Przyjechał w pewien czas później wraz ze swoją urocą żoną. Im dłużej znałem twoją matkę, tem mocniej owładał mną urok tej niezwykłej istoty. Trudno mi wytłumaczyć ci, moje drogie dziecko, jak się to stało, że wyznałem jej moje uczucia. Stoczyłem ze sobą uprzednio ciężką walkę.

Lecz gdy przekonałem się, że i ona jest mi wzajemna, nie mogłem już dłużej panować nad mojem sercem. Prawda, prawda, że oboje byliśmy związani, lecz przekonasz się sama kiedyś, jak potężnem uczuciem jest miłość i jak daremny w takich wypadkach wszelki opór. Miłość nasza trwała krótko, och, jakże krótko, lecz dała mi ona jedyne szczęśliwe chwile w życiu. Pamięć matki twojej nazawsze pozostanie świętą w mojej duszy.

Pan Adam pochylił na moment głowę, jakby modląc się za drogą zmarłą.

— Ojciec twój po śmierci twej matki, przestał zupełnie malować i rozpił się ostatecznie. Całe życie dźwigałem w mem sumieniu straszny ciężar i wspomnienie śmierci ukochanej przezemnie kobiety i wyrzut za zmarnowane życie i talent wielkiego być może artysty.

— Czy ojciec mój... to jest pan Kornicz, wiedział... — szepnęła Janka.

— Na szczęście nie... Może coś podświadomie przeczuwał i temu przypisać należy nienawiść do ciebie, moje dziecko. Żona moja, istota anielskiej dobroci, podjęła się wychowania ciebie. Jej czysta dusza nigdy nie podejrzewała prawdy. Błogosławiłem niebo, że po tylu klęskach, które spadły na mnie, los oszczędził przynajmniej tej wątłej kobiecie prawdy, która mogłaby ją zabić.

Czy rozumiesz teraz moją tyloletnią mękę?— Nie mogłem zdradzić nikomu tajemnicy twego urodzenia, a tem samem pozbawiałem cię nazwiska i majątku słusznie ci należnego.

Czyż nie było jakiegoś innego sposobu, aby dać mi twoje nazwisko, ojcze?— spytała Janina.

Mogłeś mnie przecież zaadoptować.

— Tak, uczyniłbym to, gdybyś była chłopcem. Zaraz ci wytłumaczę dlaczego. Śmierć mojej żony pozwoliła mi wykonać inny plan.

— Tak, lecz pod jakiemi niegodnemi pozorami!

— Nie! Pozorny ten związek uczynił z ciebie legalnie panią Adamową Lisocką. Zbrodnią byłoby skorzystać z moich praw męża, lecz rozumiesz sama, że jest to zupełną niemożliwością. Odgrywamy tylko rolę małżonków, a w tem niema przecież nic zdrożnego. Teraz zaś chcę ci wyjaśnić, dlaczego obrałem tę drogę, a nie drogę adoptacji. Gdybyś bowiem, będąc moją przybraną córką, wyszła zamąż, ród Lisockich z mojej linji skończyłby się na tobie. Teraz zaś, jeśli Bóg obdarzy cię synem, będzie on nosił prawne twoje nazwisko.

Janka drgnęła i głęboka zmarszczka przecięła jej czoło.

— Dotychczas słuchałam cię spokojnie, mój ojcze,—rzekła,—lecz proszę cię, przestań, każde dalsze twoje słowo byłoby dla mnie obrazą. Panna Korniczówna umiała pozostać bez skazy, panna Lisocka nie mniej dba o twój honor, zdolna jest ona oddać się swemu prawowitemu małżonkowi, lecz kochankowi—nigdy!

— Ależ niema tu bynajmniej mowy o żadnym kochanku, moje dziecko. Czy sądzisz, że honor naszego nazwiska mniej mi jest drogi, niż tobie? Czystość twoją cenię w tobie nadewszystko. Największą radością będzie dla mnie oddać twą rękę legalnemu małżonkowi

— Jakąż więc pan stawia przedemną zagadkę?— zdumiała się Janka.

— Wyjedziemy stąd na czas pewien. Udamy się do Włoch, tam ślub religijny nie ma nic wspólnego ze ślubem cywilnym. Popełnimy istotnie pewną nieformalność, ale zostanie ona rychło naprawiona. Ja żyć długo nie będę, a gdybym jednak żył po urodzeniu twego dziecka, przeprowadzimy rozwód, który nie trudno będzie w Urzędzie stanu cywilnego uzyskać.

Jeśli więc spotkasz człowieka, który ci będzie odpowiadał, będziesz mogła poślubić go najformalniej Dla nas obojga tylko związek, pobłogosławiony przez kapłana może być prawdziwie ważny.

— Czy to możliwe?

— Zupełnie. Zapewniam cię, że możesz nie mieć najmniejszych skrupułów. Dla Kościoła naszego związek cywilny nie istnieje. Będziesz więc prawdziwą żoną tego, którego poślubisz we Włoszech.

Janina ujęła głowę w dłonie, zamyślona. Mimo jej woli czuła, że ogarnia ją dziwna radość. Serce jej biło, jak serce ptaka, któremu otworzono drzwiczki klatki. Poświęcenie jej miałożby być zbyteczne? Miała pozyskać jednocześnie i męża i ojca?

— A teraz,—powiedział pan Adam, uśmiechając się z dobrocią,—wyznaj mi, jak prawdziwemu ojcu, co było przyczyną twego rannego wzruszenia?

Janka, rumieniąc się, powiedziała mu o spotkaniu na wałach Jasnej Góry.

— Czy znasz nazwisko tego młodzieńca—spytał pan Adam.

— Tak, przedstawił mi się Nazywa się Jerzy Zaliwski, jest studentem prawa. Od dwuch dni czułam bezustannie jego wzrok na sobie.

— Jesteś piękną, Janeczko. Takie hołdy nieraz będą cię jeszcze spotykać. Dowiem się o tym młodzieńcu i wtedy zobaczymy, jak mamy nadal postępować w tej sprawie. A teraz, drogie moje dziecko, pozostawię cię samą i udam się do siebie, gdyż czuję się bardzo znużony naszą rozmową.

Ucałował z tkliwością jasne czoło młodej dziewczyny i wyszedł powoli.

IV.

Minęło kilka dni. Janina unikała przechadzek, obawiając się spotkać nieznajomego. Myśl jej była nim jednak ciągle zajęta. Przed oczyma jej duszy przesuwała się jego piękna sylwetka, to na tle mrocznego wnętrza kaplicy, to zieleniejących drzew pięknego Jasnogórskiego parku. W uszach jej dźwięczał metaliczny, gorący głos, powtarzający pełne zachwytu i czci słowa.

Dalszy ciąg w następnym numerze.

Wielki konkurs fotogeniczności!

3 nagrody dla najpiękniejszych częstochowianek. Bezpłatne fotografje. A może jakaś urocza czytelniczka „Nowin" zostanie gwiazdą filmową?

Pierwsze jaskółki naszego wielkiego konkursu fotogeniczności.



P-ni S. G. z ul. Ś-go Jana.



„Jutrzenka" z Alei.

Konkurs fotogeniczności wzbudził wielkie zainteresowanie wśród czytelniczek „Nowin" i zapowiada się wielce interesująco.

Z przyczyn technicznych w numerze dzisiejszym umieszczamy tylko ilustracje dwu kandydatek, natomiast w następnych numerach podamy więcej.

Poniżej zapoznajemy powtórnie Czytelników z warunkami konkursu:

Na czem polega konkurs?

Każda czytelniczka, pragnąca wziąć udział w konkursie, winna wyciąć kupon i zgłosić się z nim do Zakładu Fotograficznego „Sztuka" (Aleja 12), gdzie zostanie **bezpłatnie** fotografowana w terminie, który Zakład wyznaczy.

Fotografje te będziemy umieszczać na łamach „Nowin" z podawaniem nazwisk Czytelniczek i kolejnych numerów. Czytelniczki mają prawo korzystania z nazwisk przybranych (pseudonimów).

Co tydzień umieszczać będziemy kupony. W dniu wyznaczonym przez redakcję nastąpi głosowanie.

Czytelniczki i Czytelnicy winni tego dnia wszystkie kupony wypełnić, podając numer kandydatki, jaka ich zdaniem zasługuje na nagrodę, i wrzucić do skrzynki redakcyjnej.

Ta kandydatka, na którą padnie największa ilość głosów, otrzyma pierwszą nagrodę, następne dwie — drugą i trzecią nagrodę.

Najwięcej szans do otrzymania nagrody mają te panie, które posiadają fotogeniczne (nadające się do fotografji) twarze.

Wobec tego, że pierwszym warunkiem zawodu filmowego, jest fotogeniczność twarzy, każda częstochowianka ma możność przekonania się, czy ma jakiekolwiek widoki stać się gwiazdą filmową.

Zakład „Sztuka", znany w mieście z wysokiego artyzmu i kunsztu fotograficznego, dołoży wszelkich starań, by poszczególne fotografje wypadły jaknajlepiej.

Redakcja wyznaczyła 3 nagrody:

1 nagrodę — Dyplom wystawiony złotym drukiem i bonbonierkę czekolady;

2 nagrodę — Dyplom, wystawiony srebrnym drukiem i bonbonierkę czekolady;

3 nagrodę — Dyplom, wystawiony zwykłym drukiem i bonbonierkę czekolady.

Częstochowianki! Śpieszcie więc do Zakładu Fotograficznego „Sztuka" (Aleja 12).

WIELKI KONKURS FOTOGENICZNOŚCI

KUPON Nr. 2.

Uprawnia Czytelniczki do udziału i bezpłatnej fotografji, wszystkich Czytelników do głosowania.

Głosuję na Nr. ....

Kupon niniejszy należy okazać w Zakładzie „Sztuka", a w dniu głosowania wraz z innemi wrzucić do skrzynki redakcyjnej (II Aleja 23).

Odpowiedzi od Redakcji.

Wygórowane opłaty szkolne. Nadesłane wywody zainteresowały nas. Sprawą tą zajmiemy się w następnym numerze.

Mieszkańcom ul. Marji Curie-Skłodowskiej. List w streszczeniu podamy.

Panu F. R. W sprawie licytantów, przyznajemy Panu najzupełniejszą rację. Prosimy o bliższe szczegóły.

Pannie Irenie. Pamfletów nie umieszczamy. Zresztą poruszona przez Panią sprawa ma charakter zbyt intymny i nie nadaje się do druku.

Kupon ulgowy do Teatru	Kupon ulgowy do Grand Kina	Kupon ulgowy do „Odeonu"	Kupon ulgowy do „Nowości"
1—7 rz. 1 zł. 8—14 - 50 gr. zniżki.	ważny od 18—23. I.	ważny od 16—23. I. codziennie	ważny od 16—23. I. codziennie
W sobotę, niedzielę i na gośc wyst. nieważny	Bilet zamiast zł 1.20 **80 gr.** w sobotę i niedzielę nieważny	Bilet zamiast zł. 1.20 **1 zł.**	Bilet zamiast zł. 1.20 **1 zł.**

Kupony ulgowe do „Odeonu" i „Nowości" ważne **codziennie!**

Prenumerata miesięcznie 80 gr. Zamawiać można w biurze dzienników i ogłoszeń „RENOMA" (II Aleja 21)

Redaktor i wydawca: I. SIEMIATYCKI. Druk. „UDZIAŁOWA" w Częstochowie N. M. Panny 41